Rocznik XIX. Kraków, 1 października 1911. Nr. 40.

NOWY DZWONEK

PRZEDTEM

„GŁOS LUDU“

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 hal. za wiersz. lub jego miejsce drobnym drukiem w jednej szpalcie

Rocznik XIX. Kraków 1 października 1911. Nr. 40.



przedtem „GŁOS LUDU.
PISMO CHRZESCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO
Wychodzi na każdą niedzielę.
Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 hal. Zmiana adresu 20 h.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka": Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Pogrzeb reformy wyborczej.

A więc nie będzie sejmowej reformy wyborczej. Możemy to dzisiaj stwierdzić zupełnie otwarcie, zrywając tem samem maskę obłudy z rzekomych jej dotychczasowych zwolenników ludowców i konserwatystów.

Sejmu w tym roku nie zwołano. Uczynił to rząd pod wpływem konserwatystów, którzy obawiali się zbyt gorzkich słów prawdy, jakie paść by musiały na sejmowych posiedzeniach, o tem co się w kraju dzieje. Sejm zabarykadował szczelnie swe podwoje dla żądań ludności, odgrodził się murem kuryalnych uprzedzeń i przesądów przed nędzą i głodem jaki kraj coraz szerzej ogarniać zaczyna. A w dodatku sejm ten nie myśli wcale o tem, żeby kiedykolwiek ten mur chiński zwalić i bodaj promyk ożywczego światła do środka wpuścić. Dzienniki ogłosiły projekt wypracowany przez referenta komisyi dla reformy wyborczej Dr. Starzyńskiego. Projekt ten jest wynikiem tajemnych układów konserwatystów, prawicy narodowej i innych stańczykowskich organizacyi, a jest czemś tak dziwacznem, że nie może zupełnie tworzyć podstawy do przyszłej zmiany ordynacyi wyborczej.

Ponieważ jednak stańczycy zapewne przynim obstawać będą, tem samem z góry można powiedzieć, że reforma wyborcza została zupełnie pogrzebaną. Komisye sejmowe, które nad najgłupszą nieraz ustawą obradują często latami całemi, tem bardziej nie będą się spieszyły w takiej sprawie, gdzie chce się odebrać lub nawet tylko trochę ograniczyć przywileje klasy rządzącej, która ciągle jeszcze rości sobie prawo do wyłącznego reprezentowania

ogółu obywateli w sejmie, a która wypierana przez żydów, coraz bardziej topnieje i znika z widowni życia politycznego i społecznego w Galicyi.

Dla wiadomości czytelników podajemy poniżej streszczenie projektu reformy wyborczej Dr. Starzyńskiego. Zaznaczamy jednak, że taki projekt, gdyby został przez sejm przyjęty stanowiłby jeszcze gorszą ordynacyę wyborczą niż obecna.

My domagamy się reformy wyborczej opartej na szerokich zasadach demokratycznych i chrześcijańskich. Nie możemy się zgodzić na to, aby kilku lub kilkunastu ludzi posiadało prawa równoważne z dziesiątkami tysięcy obywateli. Nie możemy również dopuścić do tego, aby jedna klasa społeczna miała w sejmie kilkudziesięciu posłów, zaś inne kilku zaledwie lub żadnego.

Szerokie masy obywateli całego kraju nie dadzą sobie narzucić stańczykowskiej reformy wyborczej, a przeciw projektowi p. Starzyńskiego — jako uroczystemu pogrzebowi reformy wyborczej — wszyscy jej przyjaciele szczerzy i prawdziwi, muszą energicznie zaprotestować.

* * *

Projekt posła Starzyńskiego przewiduje że Sejm składa się ze 192 członków, a mianowicie:

12 wirylistów (jak dotąd, t. j. 8 Biskupów, prezes Akademii umiejętności, rektorowie obu wszechnic i politechniki).

44 posłów wielkiej własności (w porównaniu z obecnym stanem bez zmiany zachowano dla stańczyków).

36 posłów większych miast (z powszechnego głosowania).

5 posłów z Izb handlowych (dotąd 3).

2 posłów z Izb rękodzielniczych we Lwowie i Krakowie.

80 posłów reszty gmin (dotąd 74 z gmin wiejskich).

Stosownie do powiekszenia ilości posłów proponuje projekt powiększenie liczby członków Wydziału krajowego z sześciu na ośmiu. Co do wyborów 36 posłów z miast proponowane są następujące okręgi: Lwów posłów 9, Kraków posłów 6, Przemyśl posłów 2. Po jednym pośle wybierają miasta Tarnów, Tarnopol, Stanisławów, Brody, Jarosław, Drohobycz, Biała, Nowy Sącz, Rzeszów Sambor, Stryj, Kołomyja; dalej: Podgórze z Wieliczką, Bochnia z Wadowicami, Gorlice z Jasłem, Sanok z Krosnem, Brzeżany ze Złoczowem. Wreszcie wybierają po jednym pośle: Tarnopol ze Złoczowem i Brzeżanami, Kołomyja ze Stanisławowem, Stryjem i Drohobyczem.

Wedle dalszych postanowień Lwów dzieli się na 9 okręgów wyborczych, a Kraków na 6 okręgów; każdy okręg wybiera jednego posła. Osobne postanowienia określać będą sposób wyboru dwóch posłów w okręgach: Tarnopol-Złoczów-Brzeżany i Kołomyja-Stanisławów-Stryj-Drohobycz, mianowicie będą to dwa okręgi dla mniejszości ruskich. Wszystkie wymienione powyżej miasta wybiorą nadto, jako powszechna klasa miejska, 10 posłów. Prawo głosu w tych okręgach ma każdy obywatel płci męskiej, który ukończył 24 lat życia i przynajmniej od roku mieszka w mieście, w którem wybór został rozpisany. Tych dziesięciu posłów wybierać się będzie w pięciu okręgach dwumandatowych, w których głosowanie urządzone jest wedle systemu, umożebniającego także i reprezentacyę mniejszości. Każdy wyborca odda przy głosowaniu tylko jeden głos.

Wybory w kuryi wiejskiej będą pluralne. Po 2 głosy będą posiadali obywatele: 1) opłacający wyższy podatek; 2) zamieszkali na obszarze dworskim; 3) żonaci.

W okolicach o ludności mięszanej pod względem narodowościowym tworzą się okręgi trójmandatowe (wybierające po trzech posłów wraz z ich zastępcami); każdy wyborca jednak oddaje jeden głos. Aby zapewnić miejscowościom narodowym polskim lub ruskim, iż wynik wyboru da im zawsze reprezentanta ich narodowości, przyznaje się władzom wyborczym polskim i ruskim prawo stawiania w tych okręgach oficyalnych kandydatów polskich, względnie ruskich; warunkiem wybieralności dla posła, mającego wedle wyniku głosowania być uważanym za reprezentanta narodowej mniejszości jest, aby jego kandydatura została przed wyborem oficyalnie postawiona na dany okręg przez właściwą władzę wyborczą

W trójmandatowych okręgach wybrani będą posłami ci trzej kandydaci, którzy otrzymali stosunkowo największą liczbę głosów. Jeżeli kandydatura czyjaś nie była poprzednio

ogłoszona oficyalnie przez władzę wyborczą, natenczas wybór jego jest nieważny i ma się odbyć wybór ponowny.

Władzę wyborczą dla polskich mniejszości w okręgach trójmandatowych stanowi komitet z 15 członków, wybrany przez posłów sejmowych narodowości polskiej.

Władzę wyborczą dla ruskich mniejszości stanowi komitet z 15 członków, wybrany przez stronnictwa ruskie.

Widzimy więc, że ten nowy projekt wprost roi się od różnych dziwolągów. Do takich należą okręgi trójmandatowe i rzekomo „powszechna“ kurya miejska.

Ludowcy a Kółka rolnicze.

Nie udał się zamach ludowców na Główny Zarząd Kółek rolniczych, i p. Kubik z garstką obałamuconych towarzyszy z pod znaku Stapińskiego poniósł sromotną porażkę. Mszcząc się za to niepowodzenie rozpisał się Kubik znowu w „Przyjacielu Ludu“ z krytyką, Zarządu Kółek rolniczych.

Nie wiemy czy należy bardziej litować się nad brakiem mądrości p. Kubika, czy potępić jego złą wiarę i przewrotność. W każdym razie tyle jest pewnem, że p. Kubik pisał swój artykuł pod wpływem złości, a złość jest kiepskim doradzcą i przyćmiewa zdrowy rozsądek. A chociaż p. Kubik popisał głupstwa i brednie, p. Stapiński umieścił te brednie w „Przyjacielu Ludu“, bo zwalczanie Głównego Zarządu Kółek rolniczych i opanowanie tej instytucyi przez ludowców jest dziś jednem z głównych zadań p. Stapińskiego, który pragnie niepodzielnie panować nad chłopami.

P. Kubik narzeka, że do Zarządu Kółek rolniczych należą księża, obszarnicy, filozofowie i prawnicy z miast, a on by chciał mieć w tym Zarządzie samych chłopów. Zastanówmy się nad tem, czy to żądanie słuszne.

Kto pierwszy powziął myśl założenia u nas Kółek rolniczych, czy ta myśl powstała w chłopskiej głowie? Nie! Właśnie ci księża, ci prawnicy i ci filozofowie z miast przejęci miłością Ojczyzny i patrząc na smutną dolę chłopa ciemnego, nie umiejącego gospodarować na ojcowiźnie, dali początek Kółkom rolniczym; oni to szerzyli po wsiach oświatę i naukę gospodarstwa i budzili ducha narodowego.

W tej pracy pożytecznej a ciężkiej **nie brali jednak udziału ludowcy** pokroju Stapińskiego i Kubika, a teraz gdy Kółka rolnicze pokryły siecią swoją cały kraj, gdy zgromadziły pod swym sztandarem kilkadziesiąt tysięcy chłopów, chcą ludowcy — którzy do tego gmachu nie dołożyli ani jednej cegiełki, zagarnąć owoce 30-letniej pracy dla siebie i ciągnąć z niej korzyści osobiste i polityczne a ostatecznie doprowadzić do upadku Kółka rolnicze, tak, jak zaprzepaścili Bank parcelacyjny.

Prze p. Kubik, że księża nie umią gospodarować, że sposób gospodarki u obszarników jest inny jak na gospodarstwach chłopskich, że filozofowie i prawnicy z miast nie mają nic wspólnego z wsią i chłopem, więc nie powinni pchać się do Zarządu tej instytucyi. Głupie gadanie. Któż to, jeśli nie uczeni ludzie pracują naukowo nad podniesieniem rolnictwa, kto obmyśla i buduje maszyny, kto wynalazł sztuczne nawozy, kto pisze książki gospodarcze, kto ulepsza chów bydła? Oto ci ludzie właśnie, którzy należą do zawodów, które p. Kubik chce wyrzucić ze Zarządu Kółek rolniczych i oddać Zarząd chłopom, u których każda nauka i każda nowość tak trudno się przyjmuje.

Ładnieby wyglądała nauka rolnictwa, gdyby jej chciał uczyć p. Kubik i jemu podobni nauczyciele.

Idźmy dalej, kto zasiada w powiatowych Zarządach Kółek rolniczych — jeśli nie inteligencya powiatu? a miejscowych Kółkach, jeśli brak inteligentnego człowieka, czy to księdza, czy nauczyciela, to Kółko skrzypi i wreszcie się rozlatuje.

Nie podoba się Kubikowi wspólny obiad delegatów Kółek, przy którym obok obszarnika i księdza zasiada chłop, filozof i namiestnik, arystokrata, demokrata i ludowiec, mieszkaniec miasta i wsi, wszyscy złączeni jednym interesem: podniesieniem ekonomicznem ludu wiejskiego, owiani jednem duchem, duchem miłości Ojczyzny.

W zaciekłości swej partyjnej i bezsilnej złości, gniewa się Kubik i na to, że c. k. muzyka wojskowa grała przy tym obiedzie nasz hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła“, uczestnicy odśpiewali rzewną pieśń: „Boże Ojcze Twoje dzieci“. Więc niech nam powie p. Kubik jaką pieśń mają śpiewać ze-

brani przy jednym stole Polacy i jakiego słuchać hymnu; — możeby według p. Kubika był odpowiedniejszy „Czerwony Sztandar" socyalistów, do których on coraz bardziej swojemi przekonaniami się zbliża, jak tego dowodzą występy jego podczas ostatnich wyborów.

Chcąc wreszcie słusznie zarzucić Zarządowi Kółek rolniczych coś realnego, wytyka marnowanie funduszów Towarzystwa na utrzymywanie urzędników i wyrywa ze sprawozdania kilka cyfer — przemilczając jednak umyślnie ogrom pracy biurowej, który Zarząd Kółek przy takiej ilości Kółek i członków musi załatwiać.

Niech powie p. Kubik, kto będzie załatwiał te tysiące spraw, które codziennie wpływają do biura Zardądu, jeśli nie będzie urzędników, kto będzie jeździł po wsiach i odbywał lustracye sklepów, kto będzie jeździł z wykładami i pouczeniami, jeśli nie będzie lustratorów i instruktorów? Darmo oni chleba nie jedzą — a ich pensye nie są znowu takie wielkie, jak utrzymuje p. Kubik — bo z tych pensyi — to oni ledwie z biedą wyżyć mogą.

Grozi nakoniec p. Kubik, że postara się o cofnięcie subwencyi rządowych i krajowych — jeżeli stosunki się nie zmienią — to znaczy według p. Kubika, jeśli ludowcy nie opanują Zarządu kółek. Na to odpowiemy, że nie same Kubiki będą decydować o subwencyach.

Jeszcze raz więc stwierdzić musimy, że p. Kubikowi dyktowała artykuł nie troska o dobro ludu i Kółek rolniczych, ala złość i nienawiść, więc nic dziwnego, że napisał głupstwa.

Wogóle z artykułów w „Przyjacielu Ludu" przebija na nowo nienawiść do duchowieństwa. Pominąwszy bowiem artykuł p. Kubika, któremu księża solą są w oku, podnieść musimy wstępny artykuł Nr. 38 „Prryjaciela Ludu", w którym wspominając o mowie księdza Biskupa Wałęgi na Kongresie Maryańskiem w Przemyślu i chwaląc go obłudnie za potępienie nadużyć wyborczych, kuje z tych słów biskupich broń przeciw duchowieństwu, jakoby ono te nadużycia popełniło.

Tymczasem cała mowa ks. Biskupa tarnowskiego skierowaną była przeciw ludowcom, którzy podczas ostatnich wyborów dopuszczali się największych nadużyć, a mianowicie przekupstwa, rozpajania wyborców a nawet gwałtów i szli do wyborów pod hasłem: „precz z księżmi", a potem wymawiali się, że chcieli jednego księdza — ale tylko na kapelana. — Ale i bez tego kapelana ludowcy się obejdą, bo jeśli ich patron p. Stapiński sam ciągle osłabia znaczenie Kleru wśród ludu, to ksiądz im niepotrzebny, boby im bruździł w tej niecnej robocie.

Robotnicy polscy w Szwajcaryi.

(Dokończenie).

Wpobliżu Szafuzy, w Thayngen, w cegielni akcyjnej pracuje przeszło 50 mężczyzn, kilku z Poznańskiego, kilkunastu z Galicyi a reszta z Królestwa. Pracuje z nimi z 10 chłopców w wieku od lat 12 do 14. Prawo szwajcarskie i na to jest obojętne. W Allschwil, pod Bazyleją, w cegielniach, należących do jednego właściciela, Polaków jest około sześćdziesięciu i kilkudziesięciu Rusinów, połowa Unitów, połowa prawosławnych. Starsi dostają po 42 fr. miesięcznie, życie i mieszkanie. Robotnicy ci trzymają po 2 kucharki wiejskie w każdej cegielni, które dostają 39 fr. miesięcznie, całodzienne utrzymanie i mieszkanie. Na śniadanie mają kawę, na obiad trzy dania i codzień $^1/_8$ kilo mięsa; na kolacyę zwykle barszcz z kartoflami. Chłopcy do lat 15, oprócz całodziennego utrzymania, pobierają po 1 fr. dziennie.

W okolicy Münchensteinu pracuje w cementarni garstka Polaków z Królestwa. Reszta Polaków już nie z ludu włościańskiego lecz z klasy robotniczej miejskiej, rozrzucona jest po całej Szwajcaryi. Pracują oni w różnych fabrykach; w drenarniach, winiarniach, warsztatach i drobnych zakładach rzemieślniczych. Pracują już nie grupami, ale pojedynczo. Zarabiają na równi z Szwajcarami, otrzymując więc 5 do 6 franków dziennie. Niektórzy z nich zarabiają i więcej, ale ci należą do wyjątków.

Są to przeważnie rzemieślnicy zawodowi jak krawcy, szewcy, stolarze, ślusarze, i t. p. Rzemieślnikowi jednak trudno tu znaleźć zarobek, być może dlatego, że Polaków wogóle Szwajcarzy nie lubią i nawet na mieszkanie przyjmują niechętnie. Wobec tego rzemieślnicy wkrótce po przybyciu do Szwajcaryi zmuszeni są szukać gdzieindziej zarobku; wyjeżdżają więc stąd najczęściej do Anglii. Szwajcarzy nie lubią Polaków od tego czasu, gdy tam zaczęły napływać po ostatniej rewolucyi w Rosyi różne szumowiny społeczne z Królestwa. Ludzie ci korzystając z dobroci i łatwowierności Szwajcarów, brali od nich na kredyt, co mogli tylko brać do życia, a potem wyjeżdżali nagle, nic nie zapłaciwszy.

Od tej pory Polak jest przez Szwajcarów nisko ceniony, zaufania i wiary nie znajduje i przyszło nawet do tego, że w niektórych stronach ludność miejska starała się u władz swoich uzyskać prawo zabraniające Polakom Rosyanom pobytu. Dziś Polakowi, którego nazywają *rius,* czyli Rosyaninem, nie wolno przebywać w Szwajcaryi bez paszportu zagranicznego. Takiego to wstydu narobili za granicą naszemu narodowi bandyci z Królestwa.

Czy i kiedy to się skończy niewiadomo, bo niechęć jest wielka. Zachodzi jeszcze pytanie, czy polski rolnik osiąga jaką korzyść z pobytu w Szwajcaryi? — Osiąga, bo się tam uczy poczucia obowiązku i poczucia cudzej własności, a nadto na obczyźnie robotnik nasz czuje się Polakiem i tęskni za krajem. Dalej widząc tutejszą glebę nieurodzajną, a jednak prawdziwy dostatek na każdym kroku, porządek wzorowy, piękne drogi, gospodarstwa wzorowo prowadzone, rozmaite udoskonalenia na roli i na folwarkach — już instynktownie zaczyna rozumować, że i u nas mogłoby być tak samo, gdybyśmy tylko chcieli i pracowali tak, jak Szwajcarzy.

Żale rolników.

Rolnicy z powiatu brzeskiego żalą się w „Głosie Narodu“ na swe ciężkie położenie i tak pisali niedawno do wspomnianej gazety:

Z powodu wielkiego nieurodzaju i klęski posuchy z trwogą spogląda każdy rolnik w przyszłość i troska napełnia jego serce i duszę, jak siebie, swą rodzinę i inwentarz do „nowego“ wychowa i wyżywi. Żyta, pszenice nie dopisały, ziemniaków i kapusty, tego, oprócz czarnego chleba — niezbędnego dla gospodarza artykułu żywności, mamy o połowę mniej, niż zeszłego roku — pierwsze sianokosy wypadły bardzo mizernie, ze zbiorów „potraw“ zupełnie zrezygnować musiano, łąki, ściernika i ugory tak wypalone, że nie ma gdzie i krowiny popaść.

Ta klęska, jaka w tym roku spadła na rolników, za małą wydawała się widocznie plagą dla naszych władz weterynaryjnych! Z powodu pojawienia się nielicznych wypadków pryszczycy, choroby nie niebezpiecznej i łatwej do stłumienia, władze weterynaryjne — zamiast odosobnić bydło nią zarażone, lub, przeznaczone na sprzedaż oglądać starannie i w razie uznania go za wolne od pryszczycy bez przeszkody wydać na niego paszport i pozwolić sprzedać — pozamykali nam weterynarze okoliczne jarmarki. Od kilku miesięcy nie wolno nietylko z gmin, w których gdzieniegdzie zaledwie kilka sztuk na pryszczycę zapadło, ale nawet z gmin, do których pryszczyca tego roku wcale nie zawitała, — nie wolno tak bydła jak i nierogacizny (cieszącej się tego roku w naszym okręgu wyśmienitem zdrowiem) na targ wyprowadzić, a to chyba na to, aby ludność rolną do szczętu zrujnować, gdyż na domiar złego, czego nie dokonał nieurodzaj, weterynarska pryszczyca i posucha, tego dopełniają nawiedzające nas liczne pożary.

Ale nie dosyć i tego. Aby nas rolników jeszcze więcej zgnębić, kazano nam, nie wiadomo dlaczego i po co, od trzech miesięcy trzymać we dnie i w nocy psy na uwięzi. Przypuszczają niektórzy, że zarządzenie to wydano chyba na to, żeby się nam podczas letnich upałów wszystkie psy powściekały, lub dlatego, aby żandarmerya miała pole do wykazywania swej sprawności, oraz większej ilości „Dienstergebnissów i Strafanzeigów“ na właścicieli psów za nietrzymanie ich na uwięzi.

Naszym władzom weterynaryjnym zależy, jak to z zarządzeń ich wynika, nietylko na utrzymaniu rzadkich w istocie wypadków niewinnej pryszczycy, ale na jak największem rozwleczeniu jej nietylko po wszystkich wsiach okolicznych, ale nawet i po całej Galicyi, gdyż z jednej strony zamykają tak zdrowe jak i niezdrowe na pryszczycę bydło i nie pozwalają go wprowadzić na jarmark, z drugiej strony — widocznie z wielkiej troskliwości o kieszenie naszych „najserdeczniejszych“, handlarzy bydła — i biedaków świniobójców, pozwalają im od wsi do wsi się włóczyć, za tani grosz od przyciśniętego biedą chłopa bydło i nierogaciznę nabywać, i mięso z nich poza granicę Galicyi wysyłać.

I nacóż zdały się te głośne zapewnienia przeznaczone dla naiwnych chłopów o złagodzeniu zarządzeń weterynaryjnych? Czyż nie zakrawają one raczej na ironię i kpiny z biednego ludu rolniczego, kiedy jarmarki jak były tak są nadal i to już od kilku miesięcy dla tak zarażonych, jak i zupełnie nienawiedzonych pryszczycą gmin zamknięte?!

Do kogoż mamy się w naszej biedzie i nieszczęściu udać! Przysłowie mówi: „Pan Bóg wysoko — a Pan starosta“.... nietylko daleko — ale nawet wcale go w Brzesku nie mamy — gdyż życzliwego dla nas starostę p. Kowalikowskiego zabrano do Krakowa, a nowy jeszcze nie przyjechał.

W biedzie i rozpaczy naszej apelujemy do zastępcy naszego powiatu w parlamencie, Dra Matakiewicza. Sądzimy, że czynem zada on kłam oszczercom, którzy twierdzą, że do nas tylko po głosy i po mandat się pokazał, a że go potem więcej nie zobaczymy. Dlatego podnosimy do niego gorący apel, by wystarał się nam o zakaz wywozu paszy z Galicyi, by wywalczył nam otwarcie targów na bydło i trzodę chlewną — a wtedy może być pewnym wdzięczności naszej.

Rolnicy z Brzeskiego.

Z kraju i ze świata.

Komisya reformy wyborczej.

W poniedziałek, poprzedzona naradami klubów polskich i ruskich zebrała się komi-

sya sejmowej reformy wyborczej. Posiedzenie zapowiadało się bardzo burzliwie, gdyż zarówno ludowcy jak i Rusini zapowiedzieli ostrą opozycyę przeciw wnioskowi pos. Starzyńskiego. Lewica sejmowa prowadzona przez dr. Lea, który za przykładem p. Stapińskiego zaczyna kokietować ze stańczykami, uchwaliła na posiedzeniu odbytem w niedzielę przyjąć mimo wszystko projekt dr. Starzyńskiego za podstawę obrad w komisyi. Tem samem dowiodła, że jest zdolną do wszelakiego rodzaju krętactw i matactw za marny ochłap rzucony jej w formie kilku mandatów dodanych dla miast przez stańczyków.

Na poniedziałkowem posiedzeniu Rusini przedłożyli swe żądania. Streszczają się one w następujących punktach: 1) procent mandatów ruskich ma być ustalony, 2) w sejmie mają być zaprowadzone kurye narodowościowe, 3) w miastach wschodniej Galicyi Rusini mają wszędzie otrzymać zastępstwo dla mniejszości swojej, 4) w miastach ma być wprowadzona kurya robotnicza, 5) ma być usunięta pluralność w gminach wiejskich, 6) nie ma być petryfikacyi ustawy wyborczej, t. j. utrudnień przy jej zmianie w przyszłości, 7) Rusini mają dostać trzech członków Wydziału kraj., 8) projekt trójmandatowych okręgów ma być usunięty.

Następnie Rusini opuścili posiedzenie tak, że obradowali tylko sami Polacy. Wobec zamieszania, jakie wywołał projekt dr. Starzyńskiego oraz usunięcie się od obrad Rusinów, położenie jest prawie bez wyjścia. Na razie obrady mają trwać dalej.

Austro-Węgry.

(*Zwołanie parlamentu.*) Prezydent Izby poselskiej przesłał już do posłów zawiadomienie, aby zjechali się do Wiednia na 5 października. W tym dniu rozpocznie parlament znowu swe obrady. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia stoi sprawa zmiany regulaminu obrad Izby poselskiej. Rząd znowu „zapomniał“ o drożyźnie i chce kłótnią o regulaminie Izby doprowadzić do rozwiązania parlamentu.

(*Strejk kolejowy w Austryi*). Organizacye kolejowe bez względu na obozy polityczne postawiły rządowi żądanie podwyższenia i uregulowania się poborów wobec grożącej drożyzny. Rząd z początku zwlekał z odpowiedzią, ale obecnie sprawa się bardzo zaostrzyła, tak, iż od 1 października grozi ogólny strejk kolejowy w całej Austryi. Powodem zaostrzenia był następujący fakt. Jak wiadomo, udała się onegdaj deputacya kolejarzy, złożona z przedstawicieli niemieckich, czeskich, polskich i południowo-słowiańskich, do kierownika Ministerstwa kolei Rölla, aby przedstawić żądania. Röll oświadczył, że deputacyi nie przyjmie, chce bowiem konferować z samymi kolejarzami, a nie w obecności posłów. Deputacya wobec tego oświadczyła, że zrzeka się audyencyi, a poseł Burziwal, który znajdował się wraz z innymi posłami w deputacyi, oświadczył, że deputacya uda się do prezydenta gabinetu z zażaleniem.

Zajście to wywołało wśród kolejarzy wielkie wzburzenie. Niektórzy żądali, aby ultimatum dać rządowi już od 1 października. Wobec tego, szef sekcyi Röll odbył konferencyę z ministrem honwedów Husajem w sprawie ewentualnego użycia wojska węgierskiego, na wypadek strejku kolejowego w Austryi. Naczelne władze kolejowe również odbyły narady w sprawie rozdziału służby na wypadek strejku.

Z innych krajów.

Włochy. (*Groźba wojny z Turcyą.*) Zaledwie uspokoiła się zawierucha Marokańska, dochodzą wiadomości, że we Włoszech zanosi się na nową wojnę. Włochy postanowiły mianowicie zabrać Turcyi prowincyę afrykańską Tripolis wraz z miastem tego nazwiska. Wysłano już na ten podbój wojsko włoskie, a z chwilą, gdy numer naszego pisma dojdzie do rąk czytelników, prawdopodobnie wybuchnie wojna między obu państwami.

Wojskowa ekspedycya do Trypolis została na Radzie ministeryalnej włoskiej po wszelkiej formie uchwalona. Ministerstwo marynarki **zarekwirowało wszystkie istniejące okręty,** aby je użyć na transport, bądź jako okręty szpitalne. Dotąd 40 **okrętów prywatnych jest już w służbie.** Donoszą także, że balon wojskowy wysłany został do Syrakuz, aby stamtąd odejść do Trypolis.

Z Messyny donoszą, że przybył tam już kontradmirał włoski i wywiesił flagę na statku wojennym „Garibaldi“. Messyna stanowić będzie **podstawę operacyi** armii tripolitańskiej włoskiej, to też większa część wojsk włoskich przeznaczona na ekspedycyę, tu będzie skoncentrowana. Komendant korpusu Marini przeprowadził w tych dniach dokładną inspekcyę garnizonu w Messynie. Również wszystkie forty wokoło miasta rewidowali dokładnie wyżsi oficerowie sztabowi.

Majtkowie ładujący węgiel na statki pracują dzień i noc.

We wtorek popołudniu cała flota była w zupełności zmobilizowana. Wieczorem nadpłynęły jeszcze dwa okręty wojenne i flotyla torpedowców i kontrtorpedowców. Utrzymuje się przekonanie, że gdy ukończonem zostanie zbieranie floty, **Włochy wyślą do Turcyi ultimatum,** poczem do eskadry przybędzie książę Abruzzów i obejmie naczelne dowództwo zarówno nad flotą, jak i armią lądową. W ten sposób rząd i król chce zyskać na popularności.

Tak więc wojna na seryo wisi w powietrzu.

Kronika kościelna.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska. Zamianowani: ks. Jakób Zych, po ukończeniu rocznego urlopu samoistnym ekspozytem w Tuczempach koło Jarosławia; ks. Józef Stachyrak, katecheta szkoły realnej w Krośnie, katechetą semin. naucz. w Samborze. Administracyę parafii w Mużyłowicach powierzono ks Tadeuszowi Jasiewiczowi, proboszczowi w Bruchnalu. Przeniesieni ks. wikarzy: Eugeniusz Okoń z Majdanu do Drohobycza, Józef Górnicki z Izdebek do Majdanu, Kazimierz Kostheim z Trzciany do Albigowej, Franciszek Lonc z Dębowca do Rzeszowa.

Dyecezya tarnowska. Odznaczeni kanonicką odznaką Jan Górnik były ekspozyt w Ptaszkowej, ks. Ign. Rajczak, prob. w Jurkowie i ks. Wojciech Zabawiński, prob. w Skrzyszowie. Rokietą i mantoletą ks. Bolesław Gruszczyński, prob. w Jadownikach. Przeniesieni: ks. Alojzy Całka z Łączek do Bielczy, ks. Andrzej Piś z Rzochowa do Łączek. Nowowyświęcony ks. Wojciech Orzech przeznaczony na wikarego do Rzochowa. Instytuowany na probostwo w Straszęcinie ks. Jan Puskarz.

Powrót do dawnego ucisku. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych zakazało rzymsko katolickim Biskupom bez pozwolenia opuszczać swe dyecezye i mianować nauczycieli religii rzymsko katolickiej bez zezwolenia ministeryalnego.

Konferencye Biskupów austryackich i sprawa świąt. Z końcem października b. r. odbędzie się w Wiedniu konferencya XX. Biskupów, na której omawiany będzie przedewszystkiem dekret Ojca św. co do ograniczenia liczby świąt. O ile słychać XX. Biskupi uchwalą podobno, aby w Austryi nie robiono żadnej zmiany w liczbie świąt, czyli, aby wszystkie święta pozostały w dotychczasowej liczbie.

Taką uchwałę mogą powziąć XX. Biskupi, bo Ojciec św. w swoim dekrecie pozostawił rozwadze XX. Biskupów tę sprawę.

Nowiny.

Pożary od pioruna. Dnia 9 września b. r. szalała nad miasteczkiem Brzostkiem tak straszna burza, jakiej nie pamiętają nawet najstarsi ludzie. Pioruny jeden za drugim biły w gromochron, umieszczony na wieży kościoła parafialnego w Brzostku, zdawało się, że rozszalały żywioł zniszczy ze szczętem świątynię.

Nagle uderzył gdzieś w dali piorun, a na niebie zakwitła olbrzymia łuna. Paliły się Januszkowice, sąsiednia wieś, a mianowicie obszar dworski, własność p. Zapalskiego. Zapaliły się gumna dworskie, stodoła jedna za drugą poczęły płonąć i za chwilę jedno morze płomieni zalało cały obszar dworski, niszcząc trzy stodoły pełne zboża wraz z kosztownemi maszynami rolniczemi i narzędziami gospodarczemi.

W gruzach jednej ze spalonych stodół zginął karbowy, który odbierał na boisku kopy bobu i para koni, zaprzężona do wozu. Chłopaka, końmi powożącego uratowano, z karbowego znaleziono po pożarze jeno szczątki w postaci spalonego kawałka kości udowej, zegarka i podkówek od butów.

Pożar ten, który zniszczył i zrujnował kompletnie pp. Zapalskich, trwał od soboty popołudnia do poniedziałku rano, a w akcyi ratunkowej brało udział do 500 ludzi, starających się opanować rozszalały żywioł. Straże pożarne z Brzostka, Januszkowic i Gogolowa położyły wielkie zasługi przy tłumieniu pożaru. Szkoda, jaką poniósł właściciel Januszkowic obliczają na 60.000 kor., którą tylko w części pokryje premia asekuracyjna.

W tym samym czasie uderzył również piorun w domostwo St. Warzechy w Jodłowy, niszcząc stodołę i stajnię. Szczęściem tutaj obeszło się bez ofiar w ludziach.

Smierć wskutek wścieklizny. Przed kilkoma tygodniami została pokąsaną przez psa Katarzyna Brodowa ze Słociny pod Rzeszowem. Widocznie pies miał początki wścieklizny, o czem Brodowa nie wiedziała, gdyż psa przyprowadziła do oprawcy i kazała go zabić, mówiąc, że pies ze starości zaczyna kąsać. Po 4 tygodniach zaczęła chorować i widocznie przeczuwając straszną chorobę, kazała się skrępować, aby w razie dostania napadów była nieszkodliwą — i rzeczywiście w strasznych mękach skończyła życie. Lekarze rzeszowscy stwierdzili u zmarłej śmierć wskutek wścieklizny.

Ułaskawienie. W dniach 10 do 12 maja br. przed trybunałem przysięgłych w Krakowie toczyła się rozprawa o zbrodnię morderstwa przeciw Karolinie Adamczykowej z Niwki, która przy pomocy parobka Jana Duliana zastrzeliła swego męża, przybyłego z Ameryki. Trybunał skazał Adamczykową na karę śmierci przez powieszenie; obecnie nadeszło z Wiednia ułaskawienie, zamieniając karę śmierci na 18-letnie ciężkie więzienie z postem i ciemnicą. Wspólnik jej Dulian odsiaduje już karę 10-letniego ciężkiego więzienia.

Napad żydowski. W Stanisławowie napadło kilku żydów na dwóch profesorów gimnazyalnych idących wieczorem ulicą i poturbowało ich. Powodem napaści było to, iż jakiś żyd potrącił idącego profesora, a gdy ten zrobił mu uwagę, że powinien przeprosić za potrącenie, żyd obsypał go obelgami i krzykiem zwołał gromadę żydów, którzy zaczęli szturkać profesorów i bić. Oto do czego już dochodzi zuchwałość żydowska! Coraz oną

większa, bo chrześcijanie zanadto są cierpliwi.

Piękny przykład. W lecie tego roku pobłogosławiony został w kościele kompińskim w Królestwie związek małżeński między Józefem Bolimowskim i Pauliną Skumiał, a potem według zwyczaju odbyła się zabawa weselna, która tym zasługuje na wyróżnienie i pochwałę, że na żądanie panny młodej nie było wcale wódki.

Rodzice tak piękną i zacną propozycyę córki chętnie również przyjęli i zastosowali się do niej bez względu na to, co powiedzą ludzie o takiem weselu. Gości swoich weselnych przyjmowali z prawdziwą staropolską gościnnością. To też mimo braku wódki, zabawa była miła i wesoła, a nadewszystko przyzwoita.

Wiadomo, jak to bywa gdzieindziej przy zabawie z wódką. Ile to tam rozmaitych mów nieskromnych, piosenek nieprzyzwoitych, żartów i zaczepek obrażających skromność, a często to i bez pobicia się nie obejdzie. Ileż to z takich wesel wypływa zgorszeń dla młodszego pokolenia i dla dzieci, które zwykle licznie się tam gromadzą i na wszystko zwracają uwagę. A takie zgorszenia nie mogą przecież sprowadzić młodym małżeństwom błogosławieństwa Bożego, o które im głównie chodzić powinno.

Gdyby tak wszystkie polskie dziewoje idące za mąż zażądały wesel bez wódki, to ileby to było mniej obrazy Bożej — a ile więcej zostałoby grosza w kieszeniach ludu.

Może to zemsta żydów? Prezes rosyjskich ministrów, Stołypin zabity został — jak pisaliśmy — w Kijowie przez niejakiego Bagrowa, którego dziadek był żydem. Wiadomo zaś, że zmarły minister był wrogiem nietylko Polaków ale i żydów i często narzekał, że cały handel w Rosyi, szczególnie zbożem, opanowany został przez żydów. Stołypin uważał to za nieszczęście dla Rosyi i radził ministrowi skarbu, aby zmniejszono żydom kredyt w Banku państwowym. Pozatem Stołypin opracował projekt zabronienia żydom zajmowania posad dyrektorów w różnych bankach. Biorąc to na uwagę, przypuszczają w Rosyi, że zamordowanie Stołypina było zemstą żydów, dlatego grożą im pogromami.

Walka policyi z bandytami. W zeszłym miesiącu udał się oddział żandarmów w Łodzi (w Królestwie), i 12 strażników pod dowództwem rotmistrza do pewnego domu przy ul. Rigowskiej, by tam w oficynie na 3-ciem piętrze schwytać kilku niebezpiecznych bandytów, którzy się tam schronili.

Gdy strażnicy i żandarmi wyważyli drzwi, posypał się na nich grad kul, od których padł trupem na miejscu jeden strażnik, drugi zaś strażnik i stróż domu odnieśli rany. Pozostali strażnicy i żandarmi cofnęli się, unikając w ten sposób śmierci. Natychmiast zaalarmowano policyę i żandarmeryę, a gdy przybyły znaczne oddziały, otoczono dom, przyczem pewna część policyi udała się ponownie na górę. Tutaj jednak, ku ogólnemu zdziwieniu, nie zastano już nikogo; korzystając z chwilowego ustąpienia oblegających, bandyci, zdołali uciec. Na dachu tylko zauważono jednego bandytę, do którego dano szereg strzałów, kładąc go trupem na miejscu. Znaleziono przy nim trzy magazyny do brauninga i mnóstwo naboi, w mieszkaniu zaś gdzie się schronili bandyci, znaleziono wiele przedmiotów, pochodzących z kradzieży. Po rewizyi aresztowano 30 lokatorów oficyny.

Straszna katastrofa na morzu. W pobliżu portu Tulon we Francyi wybuchł na pancerniku „Liberte“ pożar, który spowodował eksplozyę. Wybuch wysadził okręt, który po 19 minutach zatonął.

Z załogi uratowało się skacząc do morza około 250 osób, zginęło zaś 350 osób, łącznie z tymi, co zginęli na innych okrętach, od siły wybuchu i od odłamków rozsadzonego okrętu

Szkoda dla rządu materyalna jest ogromną, bo budowa okretu, „Liberte“ kosztowała 40 milionów franków, a oprócz tego na rząd spada teraz obowiązek odszkodowania i utrzymania wszystkich osieroconych i owdowiałych osób.

Wszystkie państwa europejskie przesłały rządowi francuskiemu wyrazy głębokiego współczucia.

Odezwa i prośba.

Przed miesiącem z woli mych Przełożonych przeniesiony zostałem do nowego naszego klasztoru w Bronowicach Wielkich o siedem kilometrów od Krakowa oddalonego, w tym celu, abym zajął się budową nowego kościoła.

Ufny w pomoc Bożą pragnę całą duszą zabrać się do wykonania tego wielkiego dzieła. Bez pomocy jednak dobrych ludzi budowy kościoła przeprowadzić nie zdołam, gdyż nie posiadam funduszów potrzebnych, przeto przez Serce Jezusa i Najśw. Maryi Panny pukam o ofiarę do serc Waszych choćby najmniejszą, którą z wdzięcznością przyjmiemy.

Każdego zaś ofiarodawcę składającego 2 korony wpiszemy do Związku mszalnego z obowiązkiem odprawiania po wieczne czasy tak za życia jak i po jego śmierci 52 Mszy św. każdego roku, i według życzenia wyślemy mu albo obraz fundacyjny, albo Pamiętnik naszej pielgrzymki do Ziemi św. opatrzony licznemi obrazkami lub książeczkę do nabożeństwa o św. Antoni m. Ofiary z wdzięcznością przyjmuje:

O. Zygmunt Janicki

Kustosz OO. Reformatów i Gen. Komisarz św. Ziemi w Bronowicach Wielkich, poczta Łobzów koło Krakowa.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Złote myśli i zdania.

Filozof zapytany, czy ma jaką wadę, odrzekł: „Zapytajcie o to mego sąsiada, bo każdy zna łepiej cudze błędy, niż swoje.

* * *

Wstrzemięźliwy człowiek unika wybryków i jest zadowolony z tego, co zaspokaja jego potrzeby.

* * *

Czyć los sroży się, czy śmieje,
Zawsze w Bogu miej nadzieję.



ODRAZA DO ROLI u naszych w Ameryce.

Dziwna rzecz!... Rzecz niezmiernie dziwna, że tak wielu wychodźców polskich, może 99-ciu na każdych 100, — choć to przecie ludzie wiejscy, urodzeni na wsi i wychowani przy pracy na roli, — przybywając do Ameryki, nie idzie tu na rolę, ale wszyscy walą się i cisną do miast, fabryk lub kopalń.

Zdawałoby się, że rola im cuchnie i że jej wprost nienawidzą! Wszystko to pcha się do brudnych i zatęschłych miast, gnieździ się i mieszka w ciasnych i brudnych izbach, aby tylko być w mieście!...

Rola im śmierdzi!... A przecież łatwiej znalazłby się dla nich zarobek na roli, gdyby na nią iść chcieli. Dlaczegóż dawniejsi nasi wychodźcy, z przed lat 30 lub 40, szli tu gromadnie na rolę? Ci nie zmarnieli. Owszem, część ich ma się dziś można powiedzieć, dostatnio, a przynajmniej sto razy lepiej, niż późniejsi nasi wychodźcy, robotnicy, którzy chcą mieszkać jedynie tylko w miastach.

Obecnie wszyscy ci przybysze, zamiast do spokojniejszej i bezpieczniejszej pracy na roli, pchają się do niepewnej i niebezpiecznej pracy po fabrykach i kopalniach, gdzie giną licznie w nieszczęśliwych wypadkach, gdyż spółki bogaczów-przemysłowców żałują pieniędzy na zaprowadzenie urządzeń ochronnych w swych fabrykach i kopalniach. Wszystkie tryby i pasy w tutejszych fabrykach są gołe, niczem nie osłonione, a podłogi ślizkie od tłuszczu i smarowidła; łatwo więc potknąć się i wpaść między tryby i zęby kół, lub między pasy, i ponieść śmierć na miejscu. Także druty, po których idzie siła elektryczna, wiszą w fabrykach nieosłonione, tak, że robotnicy, dotknąwszy się wypadkiem do takiego drutu, co często się zdarza, ponoszą śmierć od piorunowego uderzenia elektryczności.

I w kopalniach amerykańskich życie robotnika jest również lekceważone. Właściciele kopalń, nie dbając o to życie, nie podpierają dostatecznie sklepień lub boków kopalni belkami i słupami; szkoda im też pieniędzy na dobre wietrzniki do wydmuchiwania z kopalni ulotów wybuchowych; za skąpi są, aby trzymać doświadczeńszych i lepiej płatnych górników i znawców: więc wypadki śmiertelne po kopalniach amerykańskich są bardzo częste, a nieraz gromadne, tak, że ludzie giną dziesiątkami a nawet setkami.

Po takich wypadkach właściciele kopalń zwalają winę na lekkomyślność zabitych i sprawa idzie w zapomnienie. Pozostałym po zabitych rodzinom bardzo trudno uzyskać od właścicieli kopalń jakiegokolwiek odszkodowania, bo ci bogacze mają na swe usługi bardzo przebiegłych adwokatów, którzy ich bronią w sądach i odkładają sprawę z roku na rok przez lat kilka. Uboga taka, osierocona rodzina rzadko kiedy sprawę wygra, a jeżeli i wygra, to niewiele.

Bogacz amerykański nie dba o życie robotnika, bo tego „towaru“ jest już tu za wiele, i na miejsce jednego za-

bitego tuzin innych, żywych, wprasza się do roboty.

Mimo takich okropnych wprost stosunków w fabrykach i kopalniach nasi wolą w nich pracować niż na roli, a przecież na roli, choćby pracownik brał tylko połowę tego, co w mieście, to przecie już nie płaci nic za mieszkanie, życie i opranie, i niema tam takich sposobności i pokus do stracenia pieniędzy, jak w mieście, — więc owe dolary, któreby tam co miesiąc zarobił, zostawałyby mu wszystkie w kieszeni.

Czemu się to dzieje, że nasi tutaj tak dalece wolą przebywać w miastach, trudno zrozumieć i wytłumaczyć. Może dlatego, że w miastach i miasteczkach fabrycznych i kopalniach obcy przybysz znajduje się odrazu między licznymi rodakami, często między krewnymi lub znajomymi z tej samej wioski w ojczyźnie; na folwarkach zaś, bliżej wielkich miast i kolei, niewielu znajdzie Polaków.

W samem mieście Czikago, mającem coś półtrzecia miliona mieszkańców, znajduje się podobno do 300-tu tysięcy Polaków; w dużem mieście Milwouki do stu tysięcy; w Pittsburgu do 60-ciu tysięcy, — to samo w Bufalu, Detrua, Toledo i wielu innych. Wielka też moc Polaków mieszka w górniczych miastach Pensylwanii.

Może więc dla przyjemności pobytu między ziomkami nowi przychodźcy z Polski osiedlają się dziś tylko po miastach?

Może też idzie im i o to, że po miastach prędzej i łatwiej można zarobić gotowe pieniądze, — a wielu z naszych, szczególniej z Królestwa i z Galicyi, po to tylko tu przybywają, aby żonie w ojczyźnie posyłać pieniądze na spłacenie tam długów z gospodarstwa, lub na przykupywanie gruntu? Chwali im się to, że tę ziemię ojczystą tak kochają i tak jej pragną, chciałoby się ich za to po ręku całować.

Ale nie wszyscy, niestety, to czynią; są tacy, którzy przyjeżdzają do Ameryki, aby się tu osiedlić. I oni to właśnie chociaż rolnicy i wieśniacy, wyrzekają się roli na zawsze, wolą dusić się w zadymionych i brudnych zaułkach miast i ciągle niemal narażać życie w pełnych niebezpieczeństw fabrykach i kopalniach.

Trudno sobie to dziwne zjawisko wytłómaczyć!

A po miastach nie uszlachetniają się nasi wychodźcy wcale. Zdawałoby się, że jest tu już coś takiego w powietrzu w Ameryce, iż ludzie mało wyrobieni, bez zasad, bez silnej woli, łatwo i rychło się psują. Ta wieczna gonitwa możnych i bogaczów tutejszych za zyskiem, za dolarem, i to na wszelaki, godziwy i niegodziwy sposób, — jest wysoce zaraźliwa, a bardzo gorsząca dla ubogich i prostaczków. To przyczynia się bardzo do zmniejszenia uczciwości między naszymi wychodźcami.

Pobywszy tu czas dłuższy i patrząc na ową gorączkową gonitwę za pieniędzmi, za wygodami życia i wszelkiem używaniem, przejmują się nią i prostaczkowie. Większa część naszych przychodźców jest poczciwa, ale znajdzie się dużo i takich co, odbieżawszy w ojczyźnie żony i dziatek, udają tu wdowców lub kawalerów i żenią się, albo żyją w dzikich małżeństwach.

Na wsi, po folwarkach i osadach wychodźczych takie rzeczy nie uchodzą, bo tam trzeba się liczyć z tem, co by na takie życie powiedzieli sąsiedzi; ale po ludnych miastach na sąsiadów się nie zważa, więc dzieją się często, rzeczy brzydkie!...

Samotni robotnicy nie mogą, rozumie się, najmować drogiego mieszkania w hotelach; szukają, przeciwnie, jak najtańszego kąta przy osiadłych tu dawniej rodzinach i tam gromadnie mieszkają, śpią i jedzą, to jest stają się „bortnikami“, jak się tu z angielska mówi, czyli stołownikami.

Są też takie gospodynie (niezbyt wiele takich, ale są!...), które, jakby w hotelu jakim, trzymają w domu swym całe mendle „bortowników“, i obsługują ich nazbyt uprzejmie... biorąc za to stosowną zapłatę i robiąc na tem pieniądze. Bywają takie domy stołownicze, że naprzykład w jednej izbie, mogącej pomieścić czterech najwyżej stołowników, gospodyni trzyma ich aż ośmiu.

Urządza zaś to w taki sposób, że jedna czwórka stołowników pracuje w fabryce w nocy, a druga we dnie; gdy więc „nocni“ są w nocy w fabryce, to „dzienni“ przez ten czas zajmują izbę i łóżka. Zbyteczna chyba rzecz mówić, że ciasnota tak przeludnionych mieszkań szkodzi bardzo zdrowiu ciała, a nieraz też i obyczajności i uczciwości tak stołowników, jako też i gospodarzy.

Stołownicy tacy albo stołują się u gospodarzy, co kosztuje drożej, albo też każdy kupuje sobie osobno chleb, mięso, jarzyny i inne przyprawy, a potem gospodyni gotuje to wszystko zmieszane w jednym kotle dla całej gromady „bortników“, co każdego „bortnika“ kosztuje taniej, niż osobne, porządniejsze jadło. Aby zaś można było rozpoznać, który kawał mięsiwa należy do którego „bortnika“, obrotna gosposia znaczy je przywiązując do każdego kawałka mięsa na sznurku kawałek blachy z rozmaitemi znakami.

Tak samo gromadnię mieszkają po większej części i stołują się przychodźcy z innych krajów.

Bardzo też być może, że dla tych to właśnie „wygód“ stołowania się przychodźcy z naszego kraju wolą tu mieszkać w mieście, niż na roli.



KAZIMIERZ WIELKI.

(Opowieść historyczna.)

Jadwiga, księżniczka Głogowska.

Przewlekające się rokowania o rozwód skończyły się całkiem niespodziewanie śmiercią królowej Adelajdy.

Przedniejsze duchowieństwo, możniejsze a przychylne królowi ziemiaństwo i rycerstwo, nie chcąc dać za wygrane nadziei doczekania się potomka z rodu Piastów — postanowili nakłonić króla do nowych związków małżeńskich.

Z tym zamiarem też zjechał do Krakowa, wielce miły królowi i całkowicie mu oddany Arcybiskup gnieźnieński, Bogorja, gość zawsze pożądany u dworu. Żadna chmurka nieporozumienia nie zaćmiła nigdy stosunku tych dwóch ludzi. Bogorja powolnym był, król wdzięcznym. — Srogi a energiczny pasterz ów, gdy o ukochanego mu króla chodziło, pamiętał, iż ojcem być mu powinen, i z rodzicielską łagodnością w najcięższych sprawach spieszyć mu z radą nie omieszkał. Tak też wszelkie rozterki pomiędzy królem a Arcybiskupem kończyły się zawsze wzajemnymi ustępstwy.

Zasiadłszy z królem do poufnej gawędki, zagaił rzecz Arcybiskup następnemi słowy:

— Dzięki Bogu, gniazdo to nasze stare coraz wspanialej się uściela; daj Bóg, aby rosło, a ozłacało się na pociechę naszą... Ale królowi samemu siedzieć na niem nie przystało...

— Nie ja winien osamotnieniu mojemu — westchnął Kazimierz — znacie żywot mój cały, smutki, zawody jego. Dziś zapóźno już nowe rozpoczynać życie.

— Zapóźno? — zawołał Bogorja, przysuwając się bliżej, — nie jesteśli miłość wasza w sile wieku?

— Powiedziano mi, że zejdę ze świata bez męzkiego potomka — przypomniał smutnie król.

— Niedorzeczna rzecz proroctwa wróżów, zżymnął się Arcybiskup, — któż może znać wyroki Boże!

Król spuścił głowę, zadumał się.

— My wszyscy, którzy krew naszych królów nauczyliśmy się miłować, pragniemy gorąco i modlimy się o to, aby te przepowiednie fałszem się stały. We wdowim stanie Wam, miłościwy królu, pozostać, syna nie mając, nie godzi się. Jest to dobrowolne wyrzeczenie się wszelkiej nadziei. Są w królestwie naszem ludzie, którzy Ludwika, siostrzana Waszego, radzi widzieliby na tronie Piastów; wszakże i w nim kropla tej drogiej krwi płynie... lecz większość narodu, my, pocieszamy się wciąż tą myślą, że synowi własnemu zostawicie należną mu koronę.

Mówiąc to, Bogorja spoglądał na króla, który siedział z oczyma spuszczonemi, chmurny, milczący, jakby rozmowa ta poruszyła struny, smutnie w duszy jego brzmiące. Nadaremnie Arcybiskup kilkakrotnie się zatrzymywał, czekając odpowiedzi.

— Po próbach jakie przeszedłem — rzekł wreszcie król — nową czynić mi trudno, ojcze kochany.

— Dla przyszłości królestwa powinniście się poświęcić, — odrzekł Bogorja.

— Niełatwo mi o żonę, jakiej bym pragnął, a pierwszej lepszej wziąć nie mogę. Śluby są wiekuiste, omyłkę całem życiem płacić przychodzi.

— Bóg łaskaw! dlaczegóż ma być omyłka! — zawołał Arcybiskup. — Szukajcie a znajdziecie, powiada Pismo święte.

Gdy tak rozmawiali, nadszedł kasztelan Spytek, gość na zamku codzienny; Bogorja zwrócił się doń, aby jego sprawe popierał.

— Wszyscy, choćby na klęczkach, gotowi o to prosić pana naszego jesteśmy — zawołał Spytek, zniżając głowę przed królem — całe królestwo ino czeka na to.

— Nie zostawiłem przecie korony bezpańską — odparł zakłopotany król — następcę wyznaczając...

— I ten miłym nam będzie, jeśli uchowaj Boże spadnie na niego — podchwycił kasztelan, lecz inna to rzecz swój pan, z nami wychowany, u nas zrosły, obyczajów swoich świadom — niż obcy, choćby najlepszy... Obyczaj cudzy, prawo odmienne mimowoli z sobą przyniesie.

Z udaną wesołością, jakby chciał tok rozmowy zmienić, przerwał król.

— Nie skorym ja do nowego wyboru, a i księżniczka żadną nie będzie pochopną iść za mnie — zastarym już!

Bogorja się uśmiechnął.

— Byle ochota była swatać wszyscy będziemy.

— Tak jest —, zakończył król — w moim wieku trzeba, żeby ktoś ożenił, bo człowiek sam nie potrafi.

Na tem się skończyła dnia tego rozmowa ale nie skończyły się nalegania i prośby, któremi coraz natarczywiej napierano na króla. — Po pewnym czasie ziemianie i rycerstwo krakowskie, przybrawszy też sobie z innych ziem ludzi zacnych przyszli uroczyście na zamek do króla, przynosząc mu żądanie ogólne, aby sobie żony poszukał.

Król, znużony ciągłem nastawaniem, podrażniony natarczywością ogółu, w chwili zniecierpliwienia odpowiedział posłom, iż gotów jest uczynić zadość woli ich, oraz całego rycerstwa i duchowieństwa, byle znalazł po myśli księżniczkę.

Była to niejako obietnica.

Kasztelan Spytek pierwszy wpadł na pomysł wyszukania księżniczki z rodu Piastów szląskich. Po pewnym przeciągu czasu zaczęto swatać królowi Jadwigę Głogowską, o której wieści chodziły, że była młodą, piękną, a wychowaną tak, że i na tronie królewskim zasiąść była godną.

Wkrótce też wyprawiono do niej swatów — a na zamku krakowskim sposobiono się do uroczystego wesela,

(Ciąg dalszy nastąpi)



Nici Matki Boskiej.

(Legenda).

W jesieni, gdy szare mgły osłaniają ziemię, drżą cienkie srebrne niteczki w powietrzu i zawieszają się na drzewach i krzewach. Jasne krople rosy błyszczą na nich jak brylanty, a przechodzącym czepiają się figlarnie włosów i twarzy. Skąd pochodzi ta lekka biała pajenczynka? Czy ręce wróżek uprzędły ją w nocy?

Nie, pochodzi ona ze starego kraju pogańskiego z Egiptu, tak przynajmniej mówi dawne, pobożne podanie.

Najświętsza Matka Boża siedziała pewnego pogodnego dnia jesiennego w południe przed chatą w Egipcie, w cieniu wysokiej, rozłożystej palmy.

Przędła nici na kołowrotku, a białe Jej ręce ciągnęły nić tak cienką i delikatną, jakiejby pewnie dziś żadna prządka wyciągnąć nie potrafiła. Obok Niej w drewnianej, prostej kołysce spało Dzieciątko Jezus. Nieco dalej pracował św. Józef w pocie czoła, wszakże musiał zarabiać na utrzymanie swej rodziny. Pogańscy sąsiedzi nie lubili wcale poważnego i pilnego cieśli i płacili mu licho za ciężką robotę.

Raz po raz rzucał troskliwe spojrzenia na Matkę i Dziecko, raz po raz przerywał pracę, zbliżał się do kołyski i patrzał z miłością na spiącą Dziecinę.

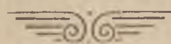
Białe gołąbki wzlatywały nad małym lecz ładnie urządzonym ogródkiem, pełnym róż i białych lilii i siadywały na ramieniu Dziewicy, aby z jej rąk otrzymać kilka ziarnek lub okruszynkę chleba. Pszczoły brzęczały cicho, zbierając miód z wonnych kwiatów, ptaszki nuciły pieśń radosną — a nad tem wszystkiem jaśniało błękitne niebo, ozłocone promieniami słońca, pogodne i bez chmury.

Mały Jezus spał dziś długo, za długo prawie dla Matki, która się chętnie popieścić nim chciała. Przędła więc dalej, myśląc jedynie o swem cudownem Dziecku, jedynej rozkoszy swego serca. I jak gdyby Jezus wiedział, że Matka uścisnąć Go pragnie, zaczął poruszać rączkami i nóżkami i otworzył swe wielkie, szafirowe oczy. Musiały one widzieć dużo pięknych i wielkich rzeczy w domu Ojca niebieskiego, bo spojrzały teraz zdumione i pytające na Matkę. Ale zaraz potem uśmiechnął się i przytulił główkę do rąk ukochanej Matki. Kołowrotek wywrócił się a zerwane nici poniósł wietrzyk, aż do Dziecka, które je pochwyciło i niemi bawić się zaczęło.

I rwały małe paluszki cienkie niteczki, przeciągały je, wiązały znów zrywały i rzucały na ziemię, skąd wietrzyk unosił je wysoko w powietrze.

Święta Dziewica przyciska Dziecinę do serca, całuje śliczną, różową twarzyczkę i z uśmiechem pociąga nić z kołowrotka, którą Jezus z radością chwyta. Zwolna rozwija się całe wreciono, nici jest coraz to więcej i teraz już unoszą się w około Matki i Dziecka, osłaniając je przeźroczystym welonem. Jezus śmieje się uszczęśliwiony, — rozrywa tkaninę i pojedyncze jej części zawieszają się na gałęziach drzew.

I od tego czasu powtarza się to co rok w pogodnej jesieni, gdy słońce ostatnie ciepła promienie zsyła na świat. Na pamiątkę owego szczęscia na ziemi, jakiego doznała Matka Boska podczas dziecięctwa Jezusa, zsyła tysiące białych niteczek z nieba i zawiesza je na drzewach i krzewach.



Zakładajmy sady.

(Dokończenie).

Pewien gospodarz, tak opowiadał o szkodliwości wynajmowania żydom sadów:

„Za młodu założyłem sadek, a że ziemię mam dobrą i chęci do pracy mi nie brakuje, więc drzewka tak mi ładnie rosły, iż od paru już lat miałem z sadu dwieście koron rocznie. Ale gdym obliczył ile żyd wyjadł mojej pracy w ciągu całego lata, przekonałem się, iż czystym zyskiem moim był smród i gnój żydowski...

Dla tego też potem, już nie chiałem puścić dzierżawy i sam pilnowałem owocu. Nie miałem jednak czasu wciąż w sadzie siedzieć, więc źli ludzie wiele mię krzywdzili. Pomimo to, za sprzedany owoc wziąłem 150 koron i jadłem go całą gębą z domownikami. A zatem mój sadek dobrze się procentuje—i gdyby nie złodzieje, obsadziłbym drzewami ze cztery morgi ziemi. Ale poco mam na kogo pracować! Nieraz nawet tak mię te kradzieże rozgniewały, że chwytałem siekierę i chciałem sadek wycinać, lecz mi żona i dzieci nie pozwoliły“.

Pokazuje się, że przeważnie szkodnicy tamują rozwój sadownictwa w naszym kraju. A wielu ludzi twierdzi, że dopóty sady nasze nie będą spokojne, dopóki ludzie nie nauczą się cudzą własność szanować i nie przestaną szkód wyrządzać.

My zaś myślimy i zdaje się wielu nam przyzna słuszność, że dopóki nie weźmiemy się w s z y s c y szczerze do sadzenia drzew w s z ę d z i e, g d z i e j e n o m o ż n a, dopóty i szkodnictwo będzie grasowało. Wiadomo bowiem, iż nie sami tylko prawdziwi złodzieje kradną owoce: niejeden, ktoby drugiemu igły nie ukradł, przechodząc około sadku, zerwie parę sztuk owocu, uważając to za rzecz zupełnie niewinną.

Niech więc zrobi podobnie drugi, trzeci i dziesiąty, to już szkoda w ogródku będzie znaczna, choć się nią nikt nie utuczył. Gdyby zaś każdy miał trochę własnego owocu, nie wyciągnąłby ręki po cudzy i byłoby tak, jak jest w innych krajach, naprzykład w Czechach, gdzie sadów nikt nie pilnuje, a jednak niema w nich żadnych szkód.

A czyż to tak trudno założyć sobie sadek? Nie, nie trudno, bo i ziemię mamy dobrą ku temu, i szczepki młode są do sprzedania u ogrodników w każdej okolicy po niezbyt wysokiej cenie i wreszcie każdy może u siebie hodować drzewka na własną potrzebę oraz na sprzedaż nawet. Tylko my sami jesteśmy leniwi, ciemni — i dla tego zamiast brać pieniądze za owoce, kupujemy je od żydów. Ba! a z całego naszego kraju zagranica wybiera corocznie setki tysięcy koron za owoce oraz wyroby z nich... Doprawdy, wstydźmy się tego!



Z gospodarstwa.

Tuczenie gęsi.

Miesiące: październik, listopad, grudzień i styczeń to najlepsza pora do tuczenia gęsi. W lutym zaczynają się one już nieść więc stają się więcej ruchliwe, a co na tuczność nie wpływa korzystnie. Ktoby przeto chciał otrzymać smaczne półgąski, wyborny smalec i doskonałe trwałe pierze, niech się jeszcze teraz zabierze do tuczenia gęsi, wybierając do tego celu sztuki młode. Stare dadzą wprawdzie dużo smalcu, mięso ich jednak będzie łykowate

Jest kilka sposobów tuczenia gęsi, lecz nie wszystkie one są równie dobre. Jedni tuczą na stary, a najgorszy sposób za pomocą klusek ugniecionych z ciasta, które się ptakom wtłacza w gardziel przemocą. Gęsi przy takiem tuczeniu bywają umieszczane każda sztuka osobno w tak ciasnej zagrodzie, że poruszać się nie mogą. Sposób ten wcale nie jest polecenia godnym. Takie opasanie słusznie nazwać można męczeniem ptaków, wśród którego nabawiają się one choroby, pierze traci na wartości, a z resztą jest ten sposób wcale nie tanim, ponieważ wiele paszy, klusek, odchodzi z organizmu niestrawionych. Inni znów osadzają gęsi w ciemnej piwnicy, zostawiając im tylko tyle miejsca, aby się mogły dosyć swobodnie poruszać, a pasą marchwią i owsem itp. paszami.

Najlepszym jednakże sposobem, który zaczyna się bardzo rozpowszechniać jest — opasanie w zagrodzie na wolności. Przeznacza się mniej więcej na 10 gęsi 25 kwadrat metrów, odgradza płotkiem, wpuszcza gęsi do zagrody, w której dowolnie mogą się poruszać. Zagroda daje się łatwo i dokładnie oczyścić, co znów w połączeniu z świerzem powietrzem wpływa jak najlepiej na zdrowie i pobudza apetyt. Obawa, aby ptaki wskutek dowolnego ruchu nie opasały się trudniej, jest zupełnie nieuzasadnioną.

Doskonałą paszą dla gęsi na tucz jest ciężki owies, a zatem w wyborowym gatunku. Chociaż skarżą się gospodynie, iż na owsie bywa smalec rzadki. Owies pośledniejszego gatunku nie może stanowić odpowiedniej paszy na tucz. To wszystko mając na względzie, nie pasą w wzorowych gospodarstwach owsem lecz marchwią, ziemniakami, jęczmieniem, śrutem i grochem.

Z początku podają w koryto drobno posiekaną marchew, oprócz tego gotowane lub parowane ziemniaki, na papkę zarobione, a po zagrodzie rozrzuca się cokolwiek ziarn grochu. Po 8 dniach, — a w tym czasie przybiorą gęsi widocznie, — podaje się gotowany jęczmień, skoro ostygnie. Jęczmień na surowo nie bywa dobrze trawionym. Po 4 dniach daje się papkę ziemniaczaną z śrutem jęczmiennym. Po 8 dniach przychodzi groch, sypany w codziennie oczyszczone koryto, napełnione wodą, tak, aby go gęsi spożywały w napęczniałym stanie. Nie zawadzi podawać także papkę ziemniaczaną z śrutem, którą gęsi i teraz nie pogardzą.

Tucz taki trwa trzy do czterech tygodni, a wypadnie znacznie taniej aniżeli opas dobrym owsem, który zwy-

kle można dobrze spieniężyć. — Wskutek swobodnego poruszania i czystego utrzymywania, pierze ptaków nic nie ucierpi, mięso posiada smak delikatny, a smalec bywa gęsty i odznacza się ładnym żółtawym kolorem, podobnym jest do najlepszego masła.

Czyszczenie obór. Miejsca pod żłobami, skrzyniami, beczkami itp. na których pozostają resztki nawozu i paszy, są wybornem siedliskiem do rozmnażania się bakteryi chorobotwórczych, jak gruźlicy, zaraźliwego poronienia, biegunki u cieląt, zarazy pyska, racic itp.

Ze względu na to, powinno się co najmniej dwa razy na rok, to jest na wiosnę i w jesieni radykalnie oczyszczać wnętrze budynków.

W tym celu po wypędzeniu bydła z obory, wszelkie przedmioty, które się usunąć dadzą, wynosi się na dwór lub przesuwa, poczem obmiata się ścianę, powałę i słupy z kurzu i z pajęczyny, oczyszcza się starannie podłogę miotłą i skrobaczką z wszelkich resztek nawozu i paszy, dalej szuruje się żłoby, słupy, drabiny i wszelkie inne sprzęty — a nawet i podłogę, gorącym ługiem sodowym, poczem dopiero bieli dwukrotnie cały budynek wapnem. Ściany i słupy, na wysokości człowieka od ziemi, można pomalować na ciemno, dodając do wapna trochę sadzy.

Rozmaitości.

Z życia ś. p. X. Kardynała Puzyny. Gdy pewnego razu bawił ś. p. Ksiądz Kardynał Puzyna na wizytacyi jednego z probostw podkrakowskich, przybył na plebanię najbogatszy gospodarz miejscowy, aby ułożyć się z proboszczem o pogrzeb Zrazu proboszcz chciał odesłać włościanina z powrotem, aby zgłosił się po odjeździe Ks. Biskupa lecz ks. Puzyna rozkazał przyjąć go natychmiast, oświadczając, że sam zaczeka w przyległym pokoju.

Zaczęły się układy, gospodarz żądał pogrzebu najwspanialszego, na jaki zdobyć się mogła parafia, wiedziony tradycyjnem u włościan zamiłowaniem do pompy pośmiertnej. Więc świece, chorągwie brackie, katafalk przy nabożeństwie itd. itd.

Po obliczeniu, przy którem proboszcz dobrze pamiętał, że ma przed sobą najbogatszego we wsi rolnika, wypadło coś około 200 złotych reńskich. Gospodarz nawet się nie targował, zgodziwszy się, chciał odejść, gdy otwarły się drzwi od sąsiedniego pokoju. W progu stanął książę Biskup.

— Zaczekajcie-no, gospodarzu. Ile to wypada za pochowek?

Zaczęło się ponowne obliczanie, w którem już ani proboszcz, ani gospodarz udziału nie brali. Obliczał Ks. Biskup — i to według zupełnie nowego systemu, naprzykład: kapa kosztuje tyle a tyle, służy lat tyle a tyle, może być użyta tyle a tyle razy, więc za jeden raz wypada tyle a tyle. Krzyż — tak samo, kropidło — tak samo nawet chorągwie brackie były wliczone, również taksa, należna proboszczowi za udzi ł w ceremonii, według *jura stolae*.

— Zapłacicie trzydzieści trzy złotych reńskich! — zakonkludował książę Biskup. — Ksiądz proboszcz omylił się. A gdyby nie miał czasu sam chować — dodał z naciskiem — to ja go zatąpię..

Smierć głodowa milionerki. W Moskwie zmarła tymi czasy śmiercią głodową milonerka księżna Szachowska. Zmarła w ciągu ostatnich 20 lat pędziła życie pustelnicy w wielkim domu swoim, w którym dla siebie zajmowała tylko dwa pokoje. Pokoi tych przez cały czas ten ani razu nie opuściła. Służącej, która ją obsługiwała, nie wpuszczała ani na krok do mieszkania swego, a pieniądze na jedzenie podawała jej przez szparę w drzwiach. Pokoje nie były nigdy ani wietrzone, ani sprzątane.

Na kilka dni przed śmiercią księżna przestała dzwonić na służącą. Gdy wyłamano drzwi, księżna leżała w łachmanach na gołym tapczanie. Sekcya stwierdziła, że śmierć księżnej nastąpiła skutkiem paraliżu serca. Żołądek był całkiem pusty. Pod tapczanem znaleziono zawinięte w strzępach milion rubli gotówką. Zmarła pozostawiła nadto majątek ziemski.

Kobiety konduktorami w Rosyi. Jak donoszą dzienniki rosyjskie, minister kolei zamierza przedstawić Radzie ministrów wniosek o zastąpienie na kolejach państwowych konduktorów przy pociągach osobowych — kobietami. W projekcie zaznaczono, że kobiety — jak się okazało z praktyki pracy kobiecej w urzędach kolejowych — są znacznie uczciwsze i sumienniejsze od mężczyzn; przytem minister spodziewa się, że wprowadzenie tego projektu w życie będzie poważnym krokiem naprzód w walce z pijaństwem, szerzącem się coraz bardziej wśród oficyalistów kolejowych.

14 podróżnych na jeden bilet kolejowy. Pewna niewiasta z kanadyjskiej miejscowości Highland, p. Frank Scott, jechała niedawno temu, opatrzona w jeden bilet, z 13 dziećmi do Muskogee w stanie Oklahoma. Konduktorowi, protestującemu przeciw tak znacznej liczbie podróżnych na jeden bilet, udowodniła

z księgi familijnej, którą zabrała ze sobą, że wszystkie są jej dziećmi, a żadne niema ponad 4 i pół roku.

Kobieta owa, zamężna od lat 10, miała 19 dzieci, z tych 5 razy trojęta, 2 razy bliźniaki. Dwie pierwsze „pary“ trojęt umarły, z żyjących jeszcze dzieci liczy troje 4 i pół, dwoje 3 i pół, troje 2 i pół, troje półtora roku i 2 po miesięcy.

Ceny zboża.

(za 50 kilo)

w Krakowie dnia 26 go września b. r.

	K.	h.		K.	h.
Pszenica czerwona i żółta od	12	05	do	12	45
żyto dworskie	9	85	do	10	35
żyto targowe	—	—	do	—	—
jęczmień	9	—	do	9	50
jęczmień na krupy	—	—	do	—	—
owies targowy	8	70	do	9	10
słoma żytnia	3	—	do	3	50
siemię konopne	13	50	do	14	50
kartofle stołowe	3	—	do	3	50
otręby pszenne	7	20	do	7	40
siekanka jęczmienna	12	70	do	13	—
kasza jaglana	12	75	do	13	—
kasza tatarczana	16	50	do	17	

Ceny bez opłaty spożywczej (akcyzowej). —

We Lwowie dnia 26 września b. r.

	K.	h.		K.	h.
pszenica gotowa	12	—	do	12	20
żyto gotowe	9	70	do	10	—
owies obroczny	7	60	do	7	80
jęczmień browarny	8	50	do	9	—
hreczka	—	—	do	—	—
rzepak	—	—	do	—	—
groch do gotowania		—	—	—	—
koniczyna czerwona		85	—	95	—
koniczyna szwedzka		70	—	80	—

Targ na bydło.

Na miejską centralną targowicę bydła w Krakowie spędzono 26 września b. r. bydła rogatego 134 sztuk, cieląt 148, nierogacizny 394 I płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi buhaje od 87 do 100 kor., woły od 96 do 108 kor., krowy od 80 do 100 kor., jałownik od 76 do 90 kor. cielęta od — do —, nierogaciznę tuczną od — do —; bitej wagi: nierogaciznę od 136 do 142 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 180 do 300 kor., woły od — do — kor., krowy od 170 do 240 kor., jałówki od 120 do 240 kor., cielęta od 28 do 84 kor., owce i kozy od 20 do 20.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: sztuk: na miejscową konsumcyę 616 na konsumcyę innych gmin kraju — na eksport za granicę kraju bydła rogatego —, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Rozszerzajcie „NOWY DZWONEK" między znajomymi.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor X. Marceli Dziurzyński.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem I. R. Dobrzańskiego.